



General Karol Świerczewski

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

W numerze:

- Ignacy Wirski — „Czerwona Ziemia” (powieść)
W. Sobocki — Odbudowa małej synagogi (głos z dyskusji)
Fr. Grabowski — Rzemiosło i rękodzielnictwo na ziemi rzeszowskiej
Nasze omloty

Rafael Alberti

NAD GROBEM GENERALA WALTERA BOHATERA NARODOWEGO HISZPANII I POLSKI



Bracie mój, bracie Walterze,
Nasz bracie z wojny hiszpańskiej,
Na twojej ziemi dziś stoję,
Na twoją rzekę dziś patrzę.

Wista dla ciebie polska
Ogniami znad Manzanares.
W Warszawie dęby kielkują,
Które zakwitną w Madrycie.

Pogodnie śniź sen śmiertelny,
Sen śmiertelci, która jest życiem,
Jest życiem w blasku wolności

Dziś troską naszą jest pokój,
Od umęczonej Hiszpanii
Dla Ciebie — te oto kwiaty.

Tłum. ZOFIA SZLEYEN



(Wiersz ten odczytał Rafael Alberti nad grobem generała Świerczewskiego dnia 23 listopada 1950 roku, składając wieniec w imieniu delegatów Republiki Hiszpańskiej na II Światowy Kongres Pokoju).

Franciszek Błoński

ZADANIA HISTORYKÓW RZESZOWSKICH

Podstawowy referat sprawozdawczy wygłoszony na II Zjeździe partii przez przewodniczącego KC PZPR towarzysza Bierutę zawiera wskazania dla nauki polskiej na najbliższe lata.

„Chodzi o to, aby w oparciu o piękne, postępowe tradycje nauki polskiej pchnąć ją na drogę pełnego rozwoju poprzez bliższą więź z praktyką i z metodą materializmu dialektycznego. Szczególnie doniosłe zadania stoją w tym zakresie przed pracownikami naukowymi w dziedzinie przyrodniczości i historii, ekonomii i filozofii”.

Przedstawiciele naszej nauki w dyskusji zarówno przedzjazdowej, jak i na samym Zjeździe, a szczególnie sekretarz naukowy PAN prof. Stefan Zieliński oraz dyrektor Instytutu Nauk Społecznych prof. Adam Schaff w swych wypowiedziach stwierdzili, że w naukach historycznych dokonali się już poważny przełom metodologiczny wśród kadry naukowej.

Przełom ten oczywiście był możliwy dzięki temu, że w Ojczyźnie naszej 10 lat temu lud pracujący ujął władzę w swe ręce.

Wtedy to w nowej Polsce u boku starej awangardy postępowych uczonych rychło stanęła również do twórczej pracy znaczna większość pozostałych pracowników na polu historii, widząc w zmienionych warunkach powojennych wielkie możliwości dla tej pracy. Następnie w ciągu kilku ostatnich lat odbyło się szereg zjazdów i konferencji metodologicznych na których historycy mieli możliwość zapoznać się z przodującymi osiągnięciami uczonych radzieckich i przedyskutować aktualne zagadnienia naukowe oraz organizacyjne.

Ponadto w ramach powołanej do życia centralnej i przodującej instytucji naukowej, Polskiej Akademii Nauk utworzono w ubiegłym roku zespół wybitnych naukowców w Instytucie Historii oraz Instytucie Historii Kultury Materialnej, którym wyznaczone zostały zadania planowania, popierania oraz koordynacji badań historycznych. Wreszcie wymienić należy aktywnie działające, krajowe zrzeszenia pracowników na polu historii, jak Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Polskie Towarzystwo Archeologiczne, które posiadają swe oddziały w terenie.

Te wyżej wymienione czynniki, sprzyjające pozytywnym wynikom badań historycznych mogły powstać wskutek tego, że władza ludowa w zrozumieniu doniosłości nauki czyni wszystko, by stworzyć dla jej rozwoju jak najkorzystniejsze warunki, w których mogły

być zrealizowane takie zaplanowane prace zespołowe o charakterze naukowym, popularyzatorskim i organizacyjnym, połączone z wielką akcją wydawniczą, wystawową i odczytową, jak 100-lecie Wiosny Ludów, sesje poświęcone epoce Oświecenia i Odrodzenia, rocznice Kopernika, Modrzewskiego, Kallimacha.

Nie ulega wątpliwości, że te wyniki pracy naszych historyków przy równoczesnym rozwoju czytelnictwa prasy i książek przyczynili się do obudzenia w szerokich masach naszego społeczeństwa coraz większego zainteresowania tematyką historyczną.

Do aktualnych zagadnień w naszej historii, wysuniętych ostatnio na czoło nowych badań w oparciu o założenia metodologiczne, marksizmu należą takie tematy, jak sprawa początków Państwa Polskiego umiejscowienie Grodów Czerwińskich, a także na ogromną skalę zaplanowane uroczystości Mickiewiczowskie w roku 1955-56.

Z dotychczasowym stanem badań nad początkami Państwa Polskiego oraz nad lokalizacją Grodów Czerwińskich mieliśmy możliwość zaznajomić się bliżej w związku z pobylem w Rzeszowie prof. Uniwersytetu Warszawskiego dr Aleksandra Gieysztor, wybitnego znawcy polskiego średniowiecza i specjalisty od epoki wczesno-feudalnej.

Prof. Gieysztor w dniu 15 i 16 bm. wygłosił w naszym mieście 2 odczyty na powyższe tematy dla członków rzeszowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego oraz dla nauczycieli historii, instruktorów WODKO.

Niezmiernie interesujące są wyniki badań historyczno-archeologicznych obu zagadnień, które przedstawił prelegent, pozwalają one bowiem ocenić, jak dalece różni się te wyniki od poglądów i opracowań historyków burżuazyjnych. Dzisiejsze badania opierają się na bogactwie materiałów wykopaliskowych, które do tego stopnia uzupełniają nieliczne źródła pisane z tych czasów, że pozwala znacznie poszerzyć dotychczasowe i ustalić nowe stwierdzenia w tych sprawach. Okazało się bowiem, że same badania czasów bardzo dawnych ze źródeł pisanych nie wystarczają i uzupełniają je dopiero badania archeologów, którzy z wykonanych pozostałości kultury materialnej odtwarzają życie społeczne ludzi w danej epoce.

Postaramy się bodaj jedynym zdaniem streścić te nowe wyniki badań obu zagadnień.

Prowadzone obecnie przez archeologów na dużą skalę prace wykopaliskowe w różnych stronach Polski, jak Poznań, Gniezno, Głogów, Igołomia (koło Nowej Huty), Opatów, Biskupin, Grody Czerwińskie itd.,

umożliwiły badaczom wczesnego średniowiecza ustalić i szerzej opisać jako wniosek z różnic wani klasowego istnienie już około połowy zeszłego tysiąclecia wczesniejszych form organizacji państwowej o typie plemiennym, a następnie feudalnym, aniżeli przwimowano to dotychczas, rozpoczynając historię Polski dopiero od czasów Mieszka I. Kierownikiem zespołu historyków, zajmujących się tymi badaniami jest właśnie prof. Gieysztor.

Podobnie gdy idzie o zagadnienie Grodów Czerwińskich, to przeprowadzone w ostatnich trzech latach badania wykopalisk wykazały, że te istniejące już w IX wieku na pograniczu między dawną Polską a Rusią grodziska, których burzący historycy nie chcieli dokładnie zlokalizować, znajdowały się na lewym brzegu Bugu, w okolicach miejscowości Czermno i Grodek. Również na terenie Przemysła przewidziane jest przeprowadzenie podobnych badań wykopaliskowych.

Zapytajmy z kolei, jak na tle tych zaawansowanych i ciekawych badań historycznych, mających na celu między innymi również upowszechnienie właściwego zrozumienia naszej przeszłości, przedstawia się współpraca i kontakt historyków woj. rzeszowskiego z centralnymi ośrodkami dyspozycyjnymi dla prac w dziedzinie historii.

Można powiedzieć, że województwo nasze i samo miasto Rzeszów, jako jedno z mniejszych miast wojewódzkich, zeszła bez wyższej uczelni, podobnie jak na pozostałych odcinkach tak i w wypadku badań naukowych stara się sukcesywnie nadażyć za osiągnięciami w skali krajowej. A wiec jak dotychczas powstał tu i pracuje oddział Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, aczkolwiek oddział taki istnieje od dawna w Przemyslu.

A przecież właśnie naszego województwa dotyczy tematyka szczególnie pasjonująca historyków, jak sprawa radykalnych ruchów chłopskich na przestrzeni zeszłych 100 lat, jak w ogóle zagadnienie życia i kultury wsi rzeszowskiej w przeszłości, a także lokalne rocznice jak np. 600-lecie Rzeszowa.

W tych sprawach mają niekiedy miejscowi badacze doświadczenia osiągnięcia naukowe, pracują oni jednakże w pewnym oderwaniu od głównego nurtu badań i bez szczególnej opieki, co nie jest słuszne i zgodne z założeniami planowej i kolektywnej pracy, obowiązującej także w zakresie badań naukowych.

Stan ten w woj. rzeszowskim jak na innych odcinkach tak i na tym, niewątpliwie wymaga zmiany, wymaga tego bowiem dobro nauki, która w Polsce Ludowej ma wielkie i szlachetne zadania do wypełnienia, ma przyczynić się w myśl słów towarzysza Bierutę do wychowania nowego człowieka — człowieka socjalizmu.

LUDWIK SOLSKI ROZPOCZĄŁ SETNY ROK ŻYCIA



W dniu 20 bm. w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie odbyło się jubileuszowe przedstawienie „Grubych ryb” Baluckiego, w którym Ludwik Solski grał rolę Onufrego Ciaputkiewicza.

Po przedstawieniu odbyła się uroczystość jubileuszowa, na którą przybyła delegacja

Komitetu Jubileuszowego z wiceministrem Kultury i Sztuki Wilczkiem na czele.

Na zdjęciu: Jubilat wśród członków delegacji i aktorów. Gratulacje Ludwikowi Solskiemu składa grupę uczniów J. Leszczyński.

CAF fot. Kondracki

FESTIWAL ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH

W dniu 12 marca w przemyskim PDK w sali teatralnej odbywały się eliminacje zespołów artystycznych szkół zawodowych. Eliminacje stanowiły część ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Świeciliowych. Stali się też przeglądem dorobku pracy świeciliowej przemyskich szkół zawodowych i techników.

Otwarcia uroczystej imprezy dokonał organizator eliminacji dyr. Kazimierz Wajda. Oczekiwana przez wiele tygodni przez młodzież i starszych uroczystość rozpoczęła się. Na scenie chóru uczeń Zakładu Szkolenia Inwalidów, Trzygłosowy chór śpiewał pieśń Szpilmana: „Wiatr wolności” i trzy piosenki ludowe. Repertuar i jego wykonanie podoba się zebranym, podoba się też członkom jury, którzy wyróżniają ten punkt programu eliminacji.

Po trzech recytacjach wygłoszonych przez uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej (recytacje te również zostały wyróżnione) następuje najbardziej interesująca część programu — widowisko regionalne pt. „Nie ma to jak na jarmarku”, w wykonaniu uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Zasadniczej Szkoły Odzieżowej — opracowana przez ob. J. Sylwestrową, Z. Markiewicz i W. Nowicką.

To barwnego jarmarku stanowią wzgórze przemyskiego parku z basztą i murami zamku. Na bliższym planie — sylwetki zabytkowych kamieniczek na rynku, przed nimi kilka kramów, wśród których przewija się barwny tłum. Jak wesoło na tym jarmarku. Słychać żarty, dowcipy, śpiewki, przygrywa kapela ludowa, grupa uczestników jarmarku w barwnych regionalnych strojach tańczy i śpiewa. Poznajemy piękny taniec i piosenkę z ziemi rzeszowskiej. Krąży wieśniaczki z kosami i naręczami kwiatów. Na tle rozbawionej gromady pojawiają się komedone postacie plotkujących kumoszek, kulaka z synem, bumelanta. Po chwili gwar uciucha, przy kramie z książkami gromadzi się grupka młodzieży. Kupująca książki młodzież dyskutuje nad literaturą o ziemi rzeszowskiej, cy-

tując urywki wypowiedzi pisarzy polskich o tym pięknym zakątku kraju, o walce ludności tej ziemi o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Wszystkie elementy widowiska zgrabnie powiązane. Jest barwno, dzwłeczne i wesoło. Na jarmarku bawią się aktorzy, bawi się publiczność.

Widowisko zostało wyróżnione przez sąd konkursowy. Po występach młodzieży szkół zawodowych — występy uczniów techników.

Sledząc następną część programu żalujemy, że koncepcji oparcia repertuaru na regionalizmie brak jest w pozostałych występach. Szkoda. Pozostałą część programu wypełniają recytacje, tańce, śpiew.

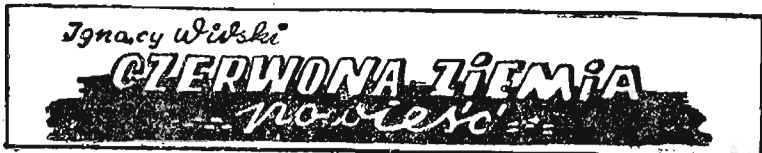
Recytacje stanowią najsłabszą część programu. Na kilkanaście recytacji — kilka zaledwie względnie dobrych. Potwierdzą one uwagi o złym stanie recytacji w szkole, zamieszczone w artykule, drukowanych na łamach „Nowin Tygodnia”, sygnalizują konieczność znalezienia środków zmiany tego stanu rzeczy.

Z wygłaszających wiersze jury wyróżniło 3 uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej „Dawa wiatry” Tawima — wyk. J. Wójtowicz, „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego” Broniewskiego — wyk. C. Budzianowska, „Warszawa” Szymanowska — wyk. R. Kret. Wyróżniono melodeklamacje koncert Jankiela z „Pana Tadeusza” w wykonaniu uczennicy Technikum Pocztowego — M. Matusiewicz. Do dobrych pozycji należą recytacje wiersza Broniewskiego: „Pięćdziesiątka” — wyk. ucz. Technikum Przemysłu Odzieżowego — M. Smyk oraz „Gwiazda Pokoju” Pasternaka — wyk. uczennica tegoż Technikum Janina Flejsher.

Występy chóralne na ogół dobre. W sumie było ich zbyt mało. Tańce dobrze opracowane.

W sumie impreza interesująca. Świadczą o dużym wkładzie młodzieży i nauczycielstwa w pracę świetlicową.

Podkreślić należy sprawną organizację eliminacji. J. P.



7

Hej, Janie zaczekał!
Przystanął. Dopadł go Wiktor.
— No, co — o starych znajomych zapomniał? W dłoni trzymał bambusową wędkę. Papiął coś bez przerwy. Jan zaskoczony spotkaniem nie bardzo słuchał. A to wpadł — pomyślał. Anna już się podniosła. Podchodziła wolno, lekko kołysząc się w biodrach.
— Cukierek — zażartował.
— Chciałbyś go schrupać — co?
— Nie bardzo.
Nadała się.
Wiktor uniósł ją lekko i pocałował w szyję. Zawsze lubił się chwalić swoimi intymnymi stosunkami z dziewczętami, z którymi chodził. Posadził ją na trawie, sam usiadł i wskazał obok miejsce Janowi.
— Co teraz porabiasz? — spytał.
— Hm, pracy nie brakuje.
— No, to wiele musisz zarobić. Ile?
— Nie...
Wiktor spojrzał podejrzliwie na Jana.
— Może chcesz powiedzieć, żeś bezrobotny?
— Po co mówić kłedy tak jest.
Anna z wyraźnym zainteresowaniem wpatrywała się w Jana. Wyglądał na mężczyczynę. Wiktor — to tak!... dzieciak...
Milczenie przerwał Wiktor.
— A... może ty pracujesz dla nich?
— Kogo masz na myśli?
— Słyszałem, że po włoskach chodzi jakiś pan z miejska ubrany, inteligentny i... buntuje chłopów...
Zawahał się. — Ale ty na pewno takiego czegoś być nie robisz — prawda?
— Kogo miałeś na myśli mówiąc „dla nich”? Upiękniał się przy swoim pytaniu Jan.
— No... tych — komunistów...
— Hm... A powiedzcie — co wy robicie?
Spojrżeli na siebie. Parsknęli śmiechem. Odezwała się Anna.
— Gdybyś ty wiedział...? Ha, ha, ha...
— Domyślam się. Wstał. No, na mnie już czas. Do widzenia. Pożegnał się. Poszedł. Teraz nie żałował, że się zatrzymał.

W Poniedziałek wiele się zmieniło. Dążek gdzieś znikł. Helk przestał być faktycznie prezesem. Wokół Wróbla skupił się radykalny odłam ludowców, którzy nadal ton zebraniom uzyskując sympatię ogromnej większości wsi pracującej. Kowal często spotykał się z Wróblem i Dąbkem. Nieraz długimi godzinami przesiadywali w chałupie Dąbka — udając, że grają w karty — omawiali najbliższe zadania.

Kowal przypominał. Jedną czwartą wyszukuje trzy czwarte wsi. Biedniacy stanowią większość i to najbardziej wyzyskiwaną. Uświła domił im doznawane krzywdy, a zdobędziemy wszystkich dla sprawy. Walka trwa o rozpisanie nowych wyborów o amnestię dla więźniów politycznych, likwidację Bereszy i wolność od terroru i prześladowań. Skupić masę wokół tej walki, wytrwać w niej do końca — zwycięstwo pewne. Klasa robotnicza nie zawiedzie — mimo nawoływania zdrajców w rodzaju Pużaka.

Praca była ciężka. Można było natrafić na szpiega. Wleu chłopów, którzy z nędzą żyli za pan brat odnosiło się nieufnie do nowych spraw, o których przedtem nikt im nie mówił. Jednak można było wyczuć, że atmosfera polityczna sprężała walce. Nie świadomość — to nędza wskazała drogę niechętnym dyskusjom.

Po takich spotkaniach Kowal często późno wracał do domu. Kawalek szli razem z Wróblem. Później rozchodzili się w różne strony. Po jednym z takich zebrań jakiś cień przemknął za Kowalem. Wróbel przystanął. W chwili późniejszej, jakby natężając się cały w sobie zawrócił z drogi, mignął drugi cień. Coś się świeciło. Przyspieszył kroku.

Gąbkowa, chuda, wlecznie narzekająca niewiasta nabierając wiadomą wodę ze studni, rozmawiała przez płot z sąsiadką — żoną Mirontia.

— Co to się we wsi dzieje — lamentowała. Ponoć Ustinić gadał, że już nie będzie wydzierżawiał ziemi. A Kruk jak się uchyliło to rządził jak pan w domu Dążka. Pachek to już do cna zgłupiał na stare lata. Zwolnił Helkę i przyjął dziewczuchę z miasta. Podobno przez syna. U Wróbla to co dzień posterunkowy wypuszcza mandat. A Kowala, to pożałujcie panie Boże — ksiądz maluje, jakby szatana. A to przecie spokojne chłopsko. W drogę nikomu nie wejście. Robaka nie skrzywdzi. Sodoma i Gomora się dzieje. Mój coś w dodatku zanęmił...
Mironiowa potakiwała.

— Tak, tak, prawdę mówicie. Chyba koniec świata, czy co?
Gąbka rzeczywiście czynił wrażenie chorego.

Eli się z myślami. Co zrobić? Leżał z nawpół przymkniętymi powiekami i dyskutował ze swym sumieniem. Nie jadł, nie spał. Drugi dzień się męczył. Powie — dowiedzą się — puszcza z torbą. Nie powie, będzie nieśczęście. Sumienie nie da spokoju. Nie myślał już o koniu. Tamte marzenia rozplynęły się, znikły. Jeśli taki tylko jest sposób,

lepiej niech będzie jak jest. Chociaż mówią, że komunista to bezbożnik, morderca, szatan z plekta — nie ma co żałować. Ale przecież, jeśli tak jest, to Kowal ani Wróbel nie mogą być komunistami!?

Zasnął. Zbudził się gdy było ciemno. Jakaś myśl go oślniła. Pośpiesznie wdziewał na siebie ubranie, wsunął nogi w trepy, nacisnął na głowę czapkę i wybiegł. Kowala ani Wróbla w domu nie zastał. Powiedzieli, że grają u Dąbka. Podchodził już do zagrody Dąbków, gdy coś się poruszyło przy przydrożnym drzewie. Zatrzymał się ale tylko chwilę. Jakby nigdy nie wszedł na podwórze, nacisnął kłamkę i po cichu obszedł podwórze, skradając się do brzoły, skąd śledził podejrzane dzwono. Długo czekał nim od Dąbków wyszli. Po chwili cień oderwał się od drzewa i podążył za Kowalem przez ulamek sekundy widocznym w świetle wydobywającym się z okna. Wyszedł z ukrycia uzbrojony w orczyk — ruszył za owym cieniem. W połowie drogi instynktownie obejrzał się. Coś mignęło. Acha? — pomyślał. Grubsza sprawa. Wstrząsnął nim gniew.

— Skurczybyki! Chcecie zamordować człowieka — a to wam się nie uda!

Z ledwością rozróżniał drogę. Przed nim coś zakotłowało, zamierzył się orczykiem. Wytężając wzrok rozróżnił ludzi. Orczyk gięcho ciałną w coś młękkiego. Zamierzył się drugi raz. Czyjeś jak z żelaza dłoń obeszła rękę. Spojrzał za siebie.

— Wróbel!
Pochylił się. Wolno, cicho jęcząc — podnosił się Kowal. Zaprowadził go do domu. Drugim był Dążek. Skradając się z nielacka wbił Kowalowi nóż w plecy. Kowal zdążył jeszcze powalić Dążka, gdy słabość



obezwładniał zaczęła młynie. Gąbka nadszedł w porę. Dążek zdążyłby zbiec. Leżał teraz na lawie. Wbił się z bólu. Orczyk zdruzgotał mu ramię.

Policja spisała protokół. Pobili się w stanie nietrzeźwym.

Ludzie nie dowierzali. Kowal nie pije. Nie szuka zaczepki. Były różne domysły. Bo i też skąd tak nagle we wsi znalazł się Dążek?

Była parna, letnia noc. Miało się na burzę. Senny wietrzyk kołysał konarami drzew. Tu i ówdzie zatrzępotał skrzydłami strwożony ptak, przeskakując na nową, mniej chybocą gałąź. Senną ciszę przerwały koło pójnocy jakieś szmery. Trzask łamanych gałązek, szepty. Od czasu do czasu z pół przemysłki ludzie. Wchłaniał ich las. Gdy księżyc wyjrzał zza chmur, zobaczyć można było rosnącą na polanie gromadę ludzką. Przychodzili, zdejmowali nakrycia z głowy, stali. Cicho, bez słowa.

Dąbek obchodził wszystkich. Witaj się. Zamieniał słowa. Czekali. Wreszcie nadszedł Kowal. Wspierał się na lasce. Powitali go szmerem uznania.

— A toś prawdziwy chłop. Wczoraj ledwie sapał — dziś już chodził.
— No, no, ty masz twarde żywo. Chciałbym być taki wytrzymały.
Posuwali się robiąc kolo siebie miejsce. Kowal jednak nie myślał ślać. Rozglądał się za kimś. Wreszcie dojrzał — kogo szukał. Podchodził ku niemu — Jan, Wróbel i jeszcze jakiś z miejska ubrany.

Pierwszy przemówił Jan. — Poznajcie się. Towarzysze Kowal — towarzysz Jabłoński z cegielni.

Ucisnęli dłonie.
Przybył z zamianem i zarazem synowską miłością wpatrywał się Kowalowi w oczy. Ten uśmiechnął się.

— Cieszę się, że przyszliście. Razem to zawsze i lepiej i raźniej.
Jabłoński ujął Kowala pod rękę, odprowadził w cień, od światła księżycowego i uściślał, wycelowal jak brata. Chociaż nie chciał robić sensacji, zauważył przecież to siedzący. Zaszleściły ciche oklaski: ktoś półszepem krzyknął:

— Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski!

Szeptem, który urosł w potężny gwar odpowiedzieli:

— Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje! Powstali teraz wszyscy. Obstąpili Jabłońskiego. Oblapali go. Wyszowali sobie wspólnego zwycięstwa. Wróbel uspokoił zebranych. Posiadał gdzie kto mógł. Bliższe siebie — jak najbliższe robotnika.

Zagał Wróbel.
— Jutro zaczynamy wleceć. Przyszliśmy tu, aby omówić ostatnie szczegóły walki. Strajk trzeba za wszelką cenę doprowadzić do zwycięskiego końca. Nie prowokować wai ki. Oni tego tylko chcą. Ale gdy zaatakują — odpowiemy cłosem na cłose. Witam przedstawiciela braci robotników — Jabłońskiego, który nam opowie co robią robotnicy, by solidarnie z nami wystąpić. Przedtem jednak udzielię głosu Janowi. Na koniec zebrania wybierzymy robotniczo-chłopski komitet strajkowy.

Usiadł. Na jego miejsce wyszedł Jan. Z dała dudniły grzmoty. Niebo przecinała raz po raz błyskawica. Jan omówił nastroje chłopstwa w okręgu rzeszowskim.

— Wszyscy wystąpią. Nie tak, jakby tego chcieli panowie z „góry”, ale rewolucyjnie. Nie będzie to strajk zwykły, jako tam któryś z kolei, ale walka z ustrojem krzywdy o sprawiedliwość społeczną. Tak jutrzejsze wystąpienie rozumieją masy — chłopci i robotnicy.

Przerwał na chwilę. Wyjął z kieszeni zdrukowany arkusz papieru. Czytał. Urywki wypowiedzianych słów zagłuszał grzmot. Potężne jak z otowiu chmury kłębiły się na niebie. Przystonili księżyc. Burza z błyskawiczną szybkością rozprzestrzeniła się. Za chwilę lunie deszcz.

Tymczasem, o tej samej porze u Pachek zebrał się inni ludzie. Ustinić, Kruk, Urbanik i podobni... Radzili w oparach wódki i dymu. Kruk pocierał tyśnię. Przerywano sobie wzajemnie. W każdym bądź razie — na wniosek Kruka — urządzono jedno: Ponięwał władza nad członkami SL i gminą wymyka się z rąk — sprokować zajście i przy sposobności stłamsić strajk w zarodku. Co prawda takiego zalecenia nie było, ale Pachek przejrzał — ta walka, która jutro rozgorzeje będzie walką i przeciwko takim jak on. Szybko więc zgodził się na plan Kruka. Dążek niech węzy i donosi. Trzeba cennie uderzać, aby odnieść pożądany skutek.

Pito wlewał wódecę. Nerwy. Jak trudno je utrzymać na wyżej?

Pachek ponuro wygrażał nieobecnemu Wróblowi. Kruk chępił się jak zwykle Sławojem.

— Eh, z takim wodzem to zatańczymy, że hej. Psubraty — zobaczą gdzie raki zimują. Jak mi Bóg miły — zo-ba-cza.

Wstał, chwiał się na nogach wywijając kłelchem trzymanym w ręku. Zamachnął się. Prasnął nim o podłogę. Rozprysło się szkło dzwleczące odłamkami na podłodze. Wśród szklawa rozlewała się brunatna ciecz.

Splunął i nie zęgnając się wyszedł. Prosto do posterunku.

Do miasta wality potoki chłopstwa z okolicznych i dziesiątkami kilometrów odległych gromad. Rynek i okoliczne ulice zapchane pieszymi i konno.

Władze sądziły jeszcze, że chłopstwo idzie do miasta, by święcić — „Święto Zolnierza”. Chłopi szli na wlece. Radykalnych ludowców nagrodzono oklaskami. Prawilowców wygwizdano. Wlece był dobrze zorganizowany. Nie występując oficjalnie przecież faktycznie przewodził mu komunistę z jednolitofrontowcami z SL-u.

Wracali dyskutując żywo. A wlece — Jutro!

Wróbel szedł z Janem i Kowalem. Po-zdejmowali marynarki. Był upał. Idąc omawiali organizacyjne sprawy strajku, gdy do-gonili ich bryczką Pachek.

— Śladajcie koledzy — podwożę! Spoj-rzel po sobie.
— E, ... zajądzimy... Nie śpieszy się... od-parł Kowal.

Pachek zawał się. Powożąc obok idą-cych — zastanawiał się co im powiedzieć. Przecież szczególnie teraz trzeba jakąś... żeby nie wypuścić do reszty uguli. Zaczął.

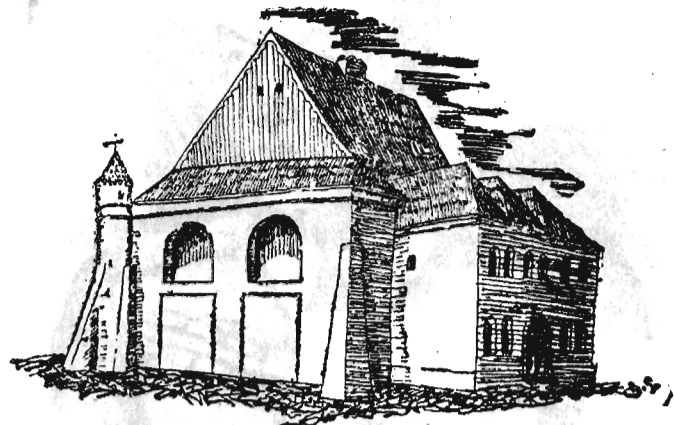
— Wy Kowal macie do mnie jakąś urazę. Ale klnę się na wszystko — niesłusznie. Ja chłop...
— Wiem, wiem, wy chłop i my chłopci i tak dalej, i tak dalej... I cóż z tego? Wam inne sprawy w głowie — nam inne, odciał Kowal.

Pachek zdenerwował się. Podciął konie. Ruszyli galopem zaścietając drogę tunanem kurzu. W pewnej jednak chwili wstrzymał gwałtownie konie. Gdy zbliżyli się — krzyk-nął świdrując oczkami osobę Jana.
— Wy widzę kumacie się z miejskimi, trudno. Jak wam tak pilno do miasta... to...
— To co,
— Możecie tam na stałe zamieszkać! Ruszyli galopem. Nie mieli wątpliwości co chętał przez to powiedzieć.
— Żmija — psłakrew!
Kryścia wyszła na łąkę. Zbierała kwiaty z myślą o Janie. Na pewno przyjdzie. Na łące stał jeszcze stóg słana. Uzbierawszy narzęce kwiatów — śladła pod stogiem. Bez-wiednie wla wianek. Słońce rozmarzało. Schyliła senną główkę. Myślała o swoim życiu.

(c. d. n.)

ODBUDOWA MAŁEJ SYNAGOGI

(Głos w dyskusji)



Zabierając głos w sprawie odbudowy małej synagogi w Rzeszowie chciałbym dorzucić kilka uwag:

Otóż sprawa odbudowy wnętrza została już całkowicie rozwiązana. Wnętrze zachowa swój dawny wystrój z małymi zmianami, poczynionymi przy adaptacji budynku do celów pełnego wykorzystania. Natomiast o szacie zewnętrznej toczy się już od szeregu tygodni ożywiona dyskusja, która wykazała, jak wielkie zainteresowanie naszego społeczeństwa ekupa się wokół konserwacji zabytków. Dyskusja wniosła również szereg zmian i poprawek do projektu wykonano-

go przez pracownię konserwacji zabytków w Warszawie.

Ostatecznie postanowiono znieść wieniec przybudówek, pozostawiając tylko jedną, która po scharmonizowaniu z całością budowy pomieszczeń administracyjno-gospodarczą. Cały budynek otrzyma wystrój zewnętrzny kamienny i nakryty zostanie pięknym polskim dachem pokrytym gontem (patrz rysunek) na wzór synagog w Wysokim Maz., Lutomińsku, Szydłowie, które stanowią piękny pomnik naszej przebogatej architektury narodowej.

W. Sobocki — Jarosław



Gra w szachy znajduje w Polsce Ludowej należyte zrozumienie i opiekę. Dla spopularyzowania tej gry w naszym województwie otwieramy w naszym tygodniku kącik szachowy, w którym będziemy ogłaszać pouczające partie znanych mistrzów wg otwarć, z uwzględnieniem podziału na debiuty otwarte, półotwarte i zamknięte. Szerzej omówimy najważniejsze z nich i najczęściej grywane na turniejach szachowych.

W partiach naszych poza otwarciem omawiać będziemy także grę środkową i końcówki. Dla skomentowania tych faz gry zamieszczamy będziemy ciekawe pozycje z praktycznych partii. Zamierzamy również drukować zadanie szachowe i końcówki artystyczne. Dzisiaj drukujemy partię z grupy debiutów otwartych:

PARTIA Nr 1
Białe Marko
Czarne Euwe

HISPANSKA

1. e2—e4 e7—e5
2. Sg1—f3 Sb8—c6
3. Gf1—b5 a7—a6

Czarne wybrały tu obronę Morphy'ego, z innych obron mają one do wyboru A. 3... d7—d6 (obrona Steinitz), B. 3... Sg8—f6 (berlińska), C. 3... Sc6—d4 (Birda).

4. Gb5—a4 Sg8—f6
5. Sb1—c3 d7—d6
rzadko spotykany ruch 5) Sc3 polecany przez Tarrasoha, nie jest dzisiaj najsilniejszy, gdyż czarne doprowadzając do wymiany gońca za skoczka mogą dość łatwo wyrównać grę. Obecnie najoźciej grywa się 5) o—Sf6×e4 (wariant otwarty) z dalszą kontynuacją 6) d2—d4 b7—b5 7) Ga4—b3 d7—d5

8) d4×e5 Gc8—e6 9. c2—c3 Gf8—e7 lub 5)... Gf8—e7 (wariant zamknięty z dalszym ciągiem 6) Wf1—e1 b7—b5 7) Ga4—b3 d7—d6 8) c2—c3 o—o 9) h2—h3 Sc6—a5 10) Gb3—c2 c7—c7 11) d2—d4 Hd8—c7 12) Sb1—d2 Sa5—c6.

W partii nastąpiło:
6. d2—d4 b7—b5
(ruch wątpliwej wartości eolldnijszym było Gc8—d7)

7. d4×e5 d6×e5
8. Hd1×d8 Sc6×d8
9. Ga4—b3 Gf8—d6
(wchodziło w rachubę Gf8—b4)

10. Gc1—g5 o—o
11. o—o—o...
(przedtem należało wymienić 11. Gg5×Sf6).

11. ... Sd8—e6?
(czarne nie wykorzystują sposobności wyrównania gry przez 11. Sf6—g4. Jesli 12. Gg5—h4 to Sd8—e6 13. h2—h3 Sg4—h6 14. Sc3—d5 Wf8—e8).

12. Gg5×f6 g7×f6
13. Sc3—d5 Kg8—g7
14. Sd5—b6 c7×b6
(Na Wa8—b8 nastąpi 15. Sb6×c8 Wb8×c8 16. Sf3—h4 Se6—d4 17. c2—c3 i białe opomają skoczkiem poe f5).

15. Wd1×d6 Se6—c5
(należało bronić piona przez Wa8—b8).

16. Wd6×b6 Gc8—e6
17. Wh1—e1 Wa8—b8
18. Wb6×b8 Wf8×b8
19. We1—e3 Wb8—d8
20. Sf3—e1 Ge6×b3
21. a2—b3 Wd8—d4
22. f2—f3 Kg7—g6
23. We3—c3 Sc5—e6
24. Wc3—c6 a6—a5
25. c2—c3 czarne poddały się, gdyż mają one na skrzydle hetmańskim przegrać pozycję i żadnej skutecznej kontr. gery na skrzydle królewskim lub w centrum dla nich nie widać.

1. Z.

Jakie nowe filmy ujrzymy na ekranach

W niedługim czasie na ekrany kin wejdzie wiele nowych interesujących filmów. Po „Pięcie z ulicy Barskiej” ujrzymy nowy film fabularny pt. „Trudna miłość”, który ukazuje ostre konflikty klasowe i walkę nowego ze starym na wsi polskiej.

Miłośnicy sportu z zadowoleniem przyjmą wiadomość o tym, iż wkrótce wejdzie na ekrany „Mecz stulecia” — węgierski reportaż filmowy z sensacyjnego meczu piłkarskiego Węgry—Anglia, w którym drużyna węgier-

ska pierwsza w dziejach piłkarstwa zwyciężyła Anglików na ich własnym boisku.

Kinematografie meksykańskiej reprezentować będzie film fabularny pt. „Paloma” ze zdjęciami sławnego operatora Gabriela Figueroa. Film, ukazujący dołę chłopów meksykańskich, opowiada o miłości dwójki biednych mieszkańców meksykańskiej wioski i ich walce z miejscowymi wyzyskiwaczami-spekulantami.

RZEMIOSŁO I RĘKODZIELNICTWO NA ZIEMI RZESZOWSKIEJ

Walce o lepsze i pełniejsze zaopatrzenie ludności w artykuły pierwszej potrzeby, ważną rolę spełnia rzemiosło i rękodzielnictwo, o czym była mowa na IX Plenum KC PZPR.

Dlatego warto cofnąć się myślą wstecz i zapoznać się z tradycjami rzemiosła na ziemi rzeszowskiej, które wskutek rabunkowej gospodarki kapitalistycznej i praw nią rządzących upadło bądź osłabło, nie mając ekonomicznych podstaw rozwoju.

Rozwijający się kapitalizm na terenach dawnego zaboru austriackiego prowadził z jednej strony do bogacenia się nielicznych jednostek, do wzrostu ich majątku drogą wyzysku a z drugiej strony do upadku ekonomicznego, do zubożenia szerokiej masy ludności wsi i miast.

Wiesi dusiła się od nadmiaru ludności — „zbędne ręce” do pracy nie mogły być zatrudnione w mieście, bo konkurencja przemysłu austriackiego nie dopuszczała do rozwoju miast, do rozwoju przemysłu i rzemiosła rodzimego na terenach znajdujących się pod zaborem. Tak właśnie ustrój kapitalistyczny zniszczył szereg rozwijających się rzemiosł, zamykając tym samym drogę do likwidacji bezrobocia, szczyt górnicy na wsi. Upadek rzemiosła pociągnął za sobą upadek miast niegdyś kwitnących i znanych z handlu i rzemiosła.

W XII wieku słynny geograf arabski Edzisi, który w 1154 r. odwiedził Polskę tak pisał:

„Inne miasta w tym kraju, jako to: Gniezno, Kalisz, Sandomierz, Przemyśl, zamieszkałe są przez ludzi biegłych w naukach, przez dobrych rzemieślników i przez lud zręczny i pojętny”.

Fakt ten dowodzi, że w Polsce już w XII wieku rzemiosło stało na wysokim poziomie.

A o jakimi rzemiosłami i rękodzielnictwem, począwszy

od XVI wieku szczyliły się miasta i miasteczka ziemi rzeszowskiej. Za panowania Stanisława Augusta, a więc w drugiej połowie XVII wieku wstawione były płótna gorlickie. Oprócz tego z Gorlic wywożono len, co świadczy o tym, że uprawa i czyszczenie lnu było w gorlickim szeroko prowadzone. W tym okresie znane były sieci rybackie wyrabiane w Jarosławiu. W XVII

1866 w samej Galicji istniało 820 warsztatów garncarskich, z których na szczególne wyróżnienie zasługują w miejscowościach: Babica, Brzozów, Brzostek, Fryszlak, Jarosław, Kolaczyce i Rzeszów. Również wiele miast słynęło z wyrobów płócien. W wieku XVI i z początku XVII wieku wyrabiano najlepsze płótno: w Gorlicach, Jarosławiu, Jaśle oraz w Zmirodzie.

rabiano w Baryczu, Birczy, Debowcu, Dynowie, Haczowie, Jarosławiu, Jasienicy, Komborniu, Korczyniu, Krasiczynie, jak również w obwodach przemyskim i rzeszowskim. W sanockim wyrabiano grube płótno we wszystkich gatunkach, które następnie w belach wysyłano do Gdańska.

W Jędrzychowie i Przeworsku w XVIII wieku znajdowały się fabryki płócien kolorowych, drelichów, obrusów i serwet kolorowych. W XVIII w. w Gorlicach istniały płóciennicze blechy (miejsce, gdzie bielą płótno — blichowanie) i kilka fabryk sukna. Jeszcze w XV w. istniała taka fabryka w Grodzisku, która zgorzała w 1701 roku. W Korczyniu wyrabiano sukno jeszcze w XIII wieku, o czym jest wzmianka w przywileju dla miasta z roku 1258 nadanego przez Bolesława Wstydliwego. W XVII wieku czynne były fabryki sukna w Baranowie i Krośnie. Również w Rzeszowie w XVIII w. czynna była fabryka sukna. Z początkiem XIX w. w Chmielniku i Dukli wyrabiano grube sukna dla włocian.

W miastach ziemi rzeszowskiej od najdawniejszych czasów znajdowały się liczne cechy tkaczy, płócienników i powroźników. O rozwoju tkactwa świadczy wiele nazw miejscowości jak np. Krosno i inne. W XVI w. istniał cech tkacki w Przemysłu, a w XVII wieku także w Jarosławiu. W r. 1630 w Ropczycach było już 39 tkaczy, w 1765 r. powstaje cech tkacki. W Sanoku w roku 1665 znajdowało się 10 tkaczy, a nawet w sto lat później w tym mieście pracowali tkacze. W XVIII w. działały cechy tkackie w Korczyniu, Leżajsku, w Lubczy, a w Błażowej czynna była tkalnia Fleminga, w Przeworsku tkalnia Lubomirskich. — Pisze o nich Kolaczkowski:

„W Przeworsku założyla przy końcu XVIII w. Zofia z Krasińskich ks. Lubomirska fabryki wyrobów bawełnianych, drelichów, obrusów, serwet, płócien kolorowych itd. Z początku



Kuźnik — wg ryciny z 1612 r.

wieku były browary w Bieczu i Krośnie, a w XVIII w. w Bieczu i Dukli.

W Baranowie Sandomierskim (obecnie pow. Tarnobrzeg), znajdowała się słynna drukarnia w 1607 roku, która została przewieziona z Pińczowa do Łaszczanowa, następnie do Paniowic, skąd wreszcie do Baranowa. W okresie rozwijania się działalności Arian, w Dubiecku (pow. Przemyśl), czynna była drukarnia arińska, a druki tej drukarni są wielką rzadkością bibliograficzną. O drukarni w Dubiecku wspomina w przypiskach do „Senatorskiej zgody” Wincenty Pol.

Tereny wchodzące w skład obecnego województwa rzeszowskiego słynęły szeroko z wyrobów garncarskich. W XVI w. słynął z garncarstwa Przemyśl, w wieku XVII Sanok a w XVIII wieku Biecz. W roku

Jak pisze Juliusz Kolaczkowski w książce pt. „Wiadomości dotyczące przemysłu i sztuki w dawnej Polsce” (Kraków 1888 — str. 476—477).

„...w XVIII wieku: w Debowcu w obwodzie dukielskim była wielka fabryka rąbków, których jak pisze Kuropatnicki w swojej geografii, w różne strony osobliwie dla panien młodych na welony, dla księży na komże i dla żydówek, przeszło 30.000 się rozchodziło: rąbki de bowieckie miały taką sławę, że przybywali do nas umyślnie na bywać dla zamówień hurtowych do Francji i Anglii. Sztukę wyrobienia rąbków miała przynieść do nas jakaś kobieta, powracając z jassyru — takie rąbki wyrobiano w Zmirodzie. Wyrobiano także w XVIII wieku płótna w Gorlicach... w Jaśle: w Komborniu, w Korczyniu... była fabryka Jabłonowskich. Wyrobiano także płótna w Przemyślu... w Rzeszowie grube płótno”.

Tkaniny lniane i konopne wy

XIX wieku w Kolaczcach była fabryka nankinu (tkanina gładka i gęsta, barwy żółtawej, podobna do perkalu — od nazwy miasta chińskiego Nankin — wyjaśnienie moje) W Nawisiu miejscowości należącym do Brzysk w ja sielskim w fabryce hrabiego Friesa z Wiednia wyrobiano w r. 1808 na 205 warsztatach 500 tuzinów madrasu (tkanina półjedwabna, podobna do korciku — r. nazwy miast Madras w Indiach — wyjaśnienie moje) 18.000 — 20.000 szt. nankinu, 30.000 szt. płótna angielskiego (Gang hams), 5.000 tuz. chusteczek bawełnianych i wiele innych towarów — była to jedna z największych fabryk wyrobów bawełnianych biorą dochód wynosił rocznie 300.000 zł”.

Krosno w XVII w. słynęło z wyrobów powroźców. W XVIII wieku w Radymnie wyrabiano pestronki i liny z konopi galicyjskich, które następnie wywożono Sanem i Wisłą do Gdańska, gdzie je bardzo korzystnie sprzedawano. Koronki produkowano w Bobowej, a w nowszych czasach powstały nawet szkoły koronkarskie w Rymanowie, Chorkówce i w Kańczudze. W Dukli na po-



Tkacz — wg starej ryciny

czątku XIX w. wyrabiano około 300 par pończoch nicianych bawełnianych. Zmiród przez kilka wieków słynął z wyrobów artystycznych, a przede wszystkim haftów złotem i srebrem.

FRANCISZEK GRABOWSKI (DOKOŃCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE)

Nowości Państwowego Instytutu Wydawniczego

WŁODZIMIERZ SUDAŁ: Twarde ręce. — Pamiętnik z serii „Wspomnień robotników”. Wydanie pierwsze, str. 180, zł 4,00, nakład 7.000.

Jest to trzecia z kolei pozycja z serii pamiętników robotniczych. W serii tej ukazały się poprzednio „Matka i syn” Albina Bobruka i „Życie za dółką” Tadeusza Felisa. W książce swojej Sudał opisuje warunki życia w małym miasteczku na lubelszczyźnie w Polsce przedwrześniowej oraz przedstawia walkę ludności o chleb i wolność.

SEWERYN SKULSKI: Od Cleveland do Lipna. — Przygotowała do druku i przedmową opatrzyła Anna Kamińska. Wydanie pierwsze, str. 171, zł 5,00, nakład 3.000.

Jest to krótki pamiętnik oraz zbiór wierszy poety chłopskiego. Skulski pracował przez długie lata w Ameryce jako robotnik, w r. 1937 został wydany za działalność w ruchu robotniczym i wrócił do kraju, osiadając na wsi. Pamiętnik obejmuje długi okres (ok. pół wieku) i doprowadzony jest do momentu wyzwolenia. W Polsce Ludowej Skulski przejawia od samego początku ożywą działalność jako aktywista wiejski, poeta chłopski i korespondent licznych pism.

FRANCISZEK VILLON: Wielki testament. — Przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz Zeleni (Boy). Zdobiła drzeworytami Maria Hiszpańska. Wydanie pierwsze, str. 135, zł 7,00, nakład 10.000.

„Wielki testament” stanowi pomnikową pozycję literatury francuskiej z XV w. Jest to utwór poetyczny o głębokim liryzmie, nasycony prawdziwym humanizmem, który wzrusza w równym stopniu dzisiejszego czytelnika jak wzruszał przed pięćdziesiąt laty.

PRZEMIANY

Latem 1948 roku znalazłem się w Żolyni (powiat Łańcucki). Była pora obiadowa. Czekając na PKS jadący w kierunku Łańcuta, wstąpiłem coś zjeść do miejscowego prywatnego szynku, jedynego wreszcie miejsca, gdzie można było kupić coś do zjedzenia.

Gdy wszedłem do środka, uderzył mnie gwar zmieszanych głosów i gęsta chmura dymu z palonych papierosów. Niewielka izba szynkowni była dosłownie zatłoczona. Większość z nich była w tzw. „złoty humorze”. Nie trzeba specjalnie dodawać, że rei wśród pijących wędli młodzi chłopcy, z zachowawo nasuniętymi czapkami na oczach, z papierosami w ustach i reklam w kieszeniach. Z prowadzonych rozmów słyszało się często wyrazy, których nie znalazłem się ani w słowniku Lindego, ani też w Wielkim Słowniku Warszawskim.

Chwile stałem nie mając wolnego stolika. Wreszcie znalazłem miejsce. Usiadłem i poprosiłem o herbatę. Obok mnie siedział urzędnik miejscowej poczty. Był to prawdopodobnie jedyny, zupełnie trzeźwy człowiek.

— To u was tak zawsze piją? — zagadnałem.
— A zawsze. Co mają robić — odpowiada grzecznie zagadnięty (ludzie tutaj są bardzo grzeczni).
— A dom kultury, świetlicę, macie?
— Owszem, jest Dom Ludowy, ale w nim nic nie ma.

Wyszedłem na pole, szukam Domu Ludowego. Przy głównej ulicy, która równocześnie jest traktem biegnącym z Łańcuta do Leżajska, stoja z północnej strony rzędy przeważnie parte-

rowych, murowanych domów. W jednym z nich mieści się zarząd gminy, poczta i inne placówki użyteczności społecznej. Po południowej stronie ulicy znajduje się duży plac, coś jak rynek, porwany całą dziurami — smutnymi pamiatkami ostatniej wojny. Przy placu stoi duży, piętrowy, potwornie odrajanym budynek. Robi wrażenie jakiejś monstrualnej rudery. Pytam się pierwszego napotkanego człowieka, co to jest.

— Dom Ludowy — odpowiada obojętnie. Zaglądam do środka. Wygląda podobnie jak i na zewnątrz — okropnie. Na końcu nawet dość dużej sali widać pewnego rodzaju zagłębienie. Należy się domyślić, że to „scena”. Na środku sali jedno, jedne, w dodatku polamane krzesło. I to — wszystko.

Patrzę dokoła na domy. Robią przykre wrażenie zaniedbania. Mimo woli nasuwa mi się myśl, że gdyby tutaj mieszkali ludzie z Handzlówki czy Albigowej, Żolynia wyglądałaby zupełnie inaczej.

Minęło lat cztery. Przyszła jesień 1952 roku. Przez te kilka lat zmieniło się wiele. Był to już trzeci rok realizacji planu 6-letniego. Gdzie spojrzeć, wyrastały, jak grzyby po deszczu, ogromne zakłady przemysłowe, w których ludzie znajdowali pracę i zarobek.

No, a co zmieniło się w naszej Żolyni? Przyjechałem tu znowu na kilka dni i małą chwilę wolnego czasu, idąc do wymienionego wyżej szynku coś zjeść. U progu wita mnie

zachęcająco tęczyowy napis, który całkiem wyraźnie mówi, że lokal zmienił właściciela.

Wchodzę do środka — jest lepiej niż dawniej stwierdzam z dużą ulgą. Jest jaśniejszy i czystszy, lepsza obsługa. Pijących lednak nadal test sporo i to



Liceum Ogólnokształcące w Żolyni

przeważnie młodzieży. Zwracam się do jednego z tutejszych chłopów z uwagą, że młodzież żolynska pije.

— A niech ta sobie tylko — odparł chłop — jak się później okazało miejscowy kulak.

No i młodzież „lyka”, a z nią razem „lykała” i starsi. Nic więc dziwnego, że dzieje się źle. Dom Ludowy nadal wyglądał gorzej od przedwojennej karczmy, a plac, znajdujący się przed nim, szpica dziury i porasta dzikie zieleń. Na miejscu jest duża biblioteka, ale książki z niej wypożyczają przeważnie ucząca się młodzież.

Chce się widzieć z przedstawicielami niektórych tutejszych władz. Niestety, nie wszystkich mogę znaleźć. Na zapytanie gdzie są, ich koleżki odpowiadają zgodnym chórem, że w terenie. W dni następne jest podobnie. A gdy się bardzo dzi-

nać przez Żolynię. Przez wybudowanie tej tamy gromada zyskała: kilkadziesiąt hektarów doskonałej paszy dla krów z do tychczasowych nieużytków, duże stawy do hodowli ryb i kapcieli, oraz zostały zabezpieczone raz na zawsze żolynskie łąki i pola uprawne — na wiosnę przed ewentualną powodzią, a w lecie przed posuchą.

Mysł zbudowania tamy, podchwycił w Żolyni prosty chłop ob. Filip, a wszyscy obywatele Żolyni myślili wielkim, zbiorowym wysiłkiem zrealizowali. Zrealizowali pod doniosłym hasłem: „Uczczenia 60-tych rocznicy urodzin tow. Bieruta”.

Również Dom Ludowy przybrał inny wygląd. Z zewnątrz został otynkowany i wybielony. Uporządkowano także wnętrze, do którego zaczął teraz chętniej i coraz częściej zaglądać „Artos” i kino obiadowe. Niezależnie od „Artosu” powstał miejscowy amatorski zespół teatralny, który w roku ubiegłym wystawił szereg sztuk m. in.: „Grzech” Zeromskiego, „Śluby panieńskie” Fredry, „Las” Ostrowskiego, a ostatnio „Niemców” Kruczkowskiego.

Sztukami tymi żolynski zespół teatralny obsłużył kilka sąsiednich wiejskich scen, między innymi Rakszawę i Albigowę, oraz miasta Łańcut i Leżajsk.

Ozwa gminna biblioteka w Żolyni. Obecnie książki wypożycza licznie nie tylko młodzież szkolna i pozaszkolna, ale również i starsi. Czytane są powieści Prusa, Zeromskiego, Orzeszko-

wej, Szolochowa, Ażajewa, poezje Mickiewicza, Słowackiego, Puszkina, a także literatura fachowa i rolnicza.

Poza tym czytelnicy żolynscy biorą udział w IV etapie konkursu czytelniczego. Pod tym względem Żolynia wysunęła się na jedno z pierwszych miejsc na powiecie łańcuckim (razem z Albigową). A powiat łańcucki w IV etapie konkursu czytelniczego przoduje w województwie rzeszowskim.

Również miejscowa gminna spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” zajęła się rozprowadzaniem i sprzedażą książek i w roku ubiegłym żolynska GS sprzedała książek za 17.000 zł, wykonując tym samym plan sprzedaży w 150 proc.

Piłaństwo znikło prawie zupełnie. Punkt ciężkości życia obywateli Żolyni przesunął się zdecydowanie z gospody do Domu Ludowego.

Dzisiaj Żolynia ma wszelkie warunki rozwoju. Znajduje się przy szosie Łańcut — Leżajsk, istnieje tu Liceum Ogólnokształcące, Izba Porodowa i punkt weterynarii. Możliwości zarobkowe są duże w pobliskich Zakładach Włókienniczych w Rakszawie oraz w Sarzyniu.

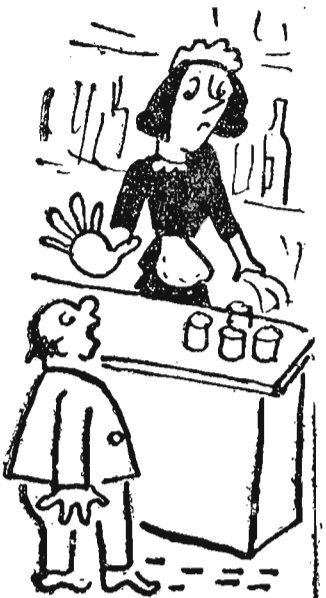
Poważną rolę odgrywa w Żolyni Liceum Ogólnokształcące, kierowane przez dobrego pedagoga i społecznika tow. Majera. Liceum to na tutejszym terenie jest prawdziwą kuźnią nowej, postępowej wiedzy. ZMP-owska młodzież przyczyniła się w dużym stopniu do przeobrażenia Żolyni. Ona to swoją pionierską, pełną poświęcenia pracą uporządkowała Dom Ludowy i wniosła duży wkład w dzieło zorganizowania życia kulturalnego.

J. M.

NASZE OMIŁOTY

„Zobowiązanie“ Adam Ochocki

W bujacie KZG w Przeworsku podają zimne potrawy. Gdy pewien gość chciał wpiąć swe uwagi do przeznaczonego na ten cel dzieła, bujeto-



ona odmówiła mu wydania książki zażaleń, gdyż zobowiązała się... nie wydawać jej nikomu przez 3 miesiące!

Przeclagnął się leniwie, zlewnął i spojrział na zegarek. Za kwadrans ósma. Za dziesięć minut powinien być już w biurze i wpiąć się do zeszytu. Nie zdąży. Nawet gdyby nie jadł i natychmiast pobiegł.

Co robić? Ma już dwa ostrzeżenia w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Jeśli i dziś... to przez szereg miesięcy trzeba będzie oddawać jedną piątą swej pensji.

Nie, do tego w żaden sposób nie wolno dopuścić! Ale jak to zrobić, jak się wymigać od odpowiedzialności?...

Nagle zerwał się. Uśmiech zadowolenia przemknął przez jego wyczętą, nalaną twarz. Tak... Tak będzie najlepiej!

Nie śpiesząc się już, podszedł do umywalki, umył, uczesał i ubrał, potem wypił jeszcze herbatę, poprawił krawat przed lustrem i udał się do miasta.

Po kilku minutach zatrzymał się przed domem, na którym wisiała tabliczka: „Jan

POMYŁKA

Ząbek, lekarz-dentysta, przyjeżdża od 15 do 18”.

Otworzyła zaspana kobieta.

— Ja do pana doktora... — powiedział. — Wiem, wiem, że o tej porze nie przyjmuje. Ale niech pani powie, że to nagły wypadek. Moja żona! Niech pani tak powie: nagły wypadek.

Opadł na kanapkę i odśpinał. Uda się. Musi się udać.

Otworzyły się drzwi dentystycznego gabinetu. Wszedł lekarz w białym kitlu.

— Proszę... Niech pan siada...

Wcisnął się w fotel.

— Panie doktorze... Tam na przedzie... O, ten, właśnie ten... Niech pan rwie zaraz...

— Przecież to jest zupełnie zdrowy ząbek!...

— To nieważne. Niech pan rwie!... Bez znieczulenia.

Lekarz pokławił głową i ujął kleszcze.

...Już jest po wszystkim. Bumelant jest spocony, zboleł, ale zadowolony. Uratował jedną piątą pensji. I to na tyle miesięcy!

— Doktorze, poproszę jeszcze o zaświadczenie, że dziś rwałem u pana ząb. Ile piące?...

— Siedemdziesiąt złotych...

— Siedemdziesiąt?... O ile wiem, pan doktor bierze zawsze tylko po trzydzieści. A ja nawet bez znieczulenia...

— Tak, ale widzi pan, dzisiaj jest niedziela!

SZCZĘŚCIE



Te dwa pająki mieszkają w hotelu RPZB w Stalowej Woli. Przymuszają tak mówią do siebie:

— Będzie się nam tu dobrze powodziło.
— Dlaczego?
— Słyszałem jak mówił kierownik hotelu: „pająki przynoszą szczęście”. W czystym hotelu nie będą, a ja przecież dobrze żyć będę z mieszkańcami”.

O TYM I O TAM TYM

Do sklepu GS wszedł chłop Wójcik.

— Naftę macie?...

— Jeszcze nie...

— Ha, to w takim razie wezmę trzy żaróweczki.

Działo się to przed trzema miesiącami. Gdy Wójcik zaszedł po raz trzeci i nafty nie było, więc kupił żaróweczki — kierownik sklepu zdziwił się.

— Słuchajcie... po co wy kupujecie żaróweczki, przecież w całej naszej gromadzie nie ma elektryczności, nafta wszyscy palą.

Wójcik odpowiedział:

— Bo też ja nie dla siebie kupuję, ale dla szwagra w Turowie, który jest zelektryfikowany...

— I opłacił się wam tak jeździć z kilkoma żarówkami?

— Ba, ale w Turowie są pełne beczki nafty, to zawsze sobie przy sposobności kilka baniek przywożę. No co może i dla was przywieźć...

Kierownik sklepu zamyślił się.

Młodzi chłopcy rozmawiali na temat mechanizacji.

— No, popatrzcie tylko. GS ma nowy „Star”, spółdzielnia produkcyjna kupuje „Lublin”, w POM-je mamy „Ursusy”, a Kowalik kupił sobie motocykl, a jego szwa-

gler, który jest górnikiem dostał na Barbarkę „IFE”. Czy przed wojną widział kto na wsi lub u górnika motor?

Na to stary chłop.

— A jak wy sobie myślicie, że policja gołdziłowska w czasie strajków chłopskich wozami drabiniastymi do nas jeździła?

gz.

Objazdowy Teatr korespondentów

Na ogólne życzenie wystawia dziś sztukę o tematyce sportowej. Tematu dostarczył FELSTOWI mecz Kolejarz Przemysł — Stal Rzeszów. W

Zawodnym sposobie

- występują: CZŁONEK I — sekcji piłki nożnej Kolejarza
- CZŁONEK II
 - CZŁONEK III
 - CHULIGANSKI
 - CHULIGANIEWICZ
 - CHULIGANIECKI
 - SEKRETARKA WKKF.

ODSLONA I

W zarządzie Kolejarza przemyskiego. CZŁONEK I: Czekają nas ciężkie boje. W tym roku liga składa się z wyjątkowo silnych drużyn. Co my biedaki zrobimy. Wylecimy. A żaden honor dla mnie być członkiem sekcji piłki nożnej A-klasowej drużyny. Co robić?

CZŁONEK II: Nie zalamywać się, nie zalamywać się. Mam niezawodny sposób.

CZŁONEK III: Mówże człowieku! CZŁONEK II: Wyślimy w bój Bomersbacha. Znakomity gracz, nieustępliwy, bezpardonowy, twardy. Ten przyniesie ciałwę naszej drużynie. Cała nadzieja w Bomersbachu.

CZŁONEK III: Jeden to za mało. Ja też mam sposób. Wystarczy wygrać wszystkie mecze u siebie, jakiś fuks na wyjeździe i punkelki się zbiorą. U nas pomoże nam publiczność. Nie cała chyba, ale wystarczą nasi wierni zwolennicy. Złowrogie okrzyki pod adresem sędziego i graczy obcej drużyny, trochę kamyczków i zastosowawszy te i tamte środki — zwycięstwo murowane.

ODSLONA II

Boisko Kolejarza w czasie spotkania Kolejarz — Stal. CHULIGANSKI: Kolejarz gola! Na co czekacie. Bij zabij! CHULIGANIEWICZ: Sędzia kaloz! Po co uznajesz dwie bramki dla Stali (gwizdże przeraźliwie). Sędzia z boiska!

CHULIGANIECKI: Po kościach, po kościach Kolejarze! Nie umiecie jeździć po kościach? CZŁONEK III: Co nie mówię, że atut własnego boiska ma znaczenie. Patrzcie co się na boisku dzieje teraz. Wprowadziłem dwie bramki strzeliła Stal ale niech teraz odważą się nie dopuścić naszych do strzału.

CZŁONEK II: Bomersbach w akcji! Potrąca, przewraca graczy Stali.

CHULIGANIEWICZ: Nie dać się! Po kościach, po kościach!

CZŁONEK I: Byle tak dalej. Wygrać, wygrać za wszelką cenę. Co ten sędzia wyrabia! Udziela pouczeń Bomersbachowi. Nie wie, że od pracy wychowawczej to my.

CHULIGANSKI: Sędziego z boiska, nie Bomersbacha! (Okrzyki i gwizdy na widowni wzmagają się).

CZŁONEK III: (Rozrzewniony). Kochana publiczność. Sędzia wyrzuci Bomersbacha? Za jedno kopnięcie przeciwnika bez piłki? Po co mu się nawinał pod nogę!

CZŁONEK I: Teraz już przegramy...

ODSLONA III

Sędzia odgwiżdżuje koniec zawodów. Zawodnicy Stali chronią się w autobusie.

CHULIGANSKI: Bić sędziego! Bić graczy Stali. (Autobus trzęsie się od uderzeń cegieł, kamieni).

CHULIGANIECKI: Podłóżcie gwoździe pod opony auta. Dawaj butelki! (Tłucze szkło i rozsypuje po drodze).

CZŁONEK I: W takich warunkach jakże być na boisku trudno wygrać. Stronniczy sędzia podpuścił graczy Stali i przegraliśmy. Teraz niech się on i ze Stali poca. Chcieli wygrać to mają.

ODSLONA IV

Sekretariat WKKF. Sekretarka WKKF (czyta na głos przepisany przed chwilą list): „W związku z zajęciami na waszym boisku komisja sportowa ligi międzywojewódzkiej postanowiła...”

Od Autora: Co, to dowiemy się z najbliższego komunikatu komisji.

Wawszki

Tadeusz Polanowski

O „EUROPEJCZYKACH“ Z BONN

Niewinne baranki z Hitlera owczarni. Zhów są na świeczniku, zamiast na latarni.

Tadeusz Fangrat

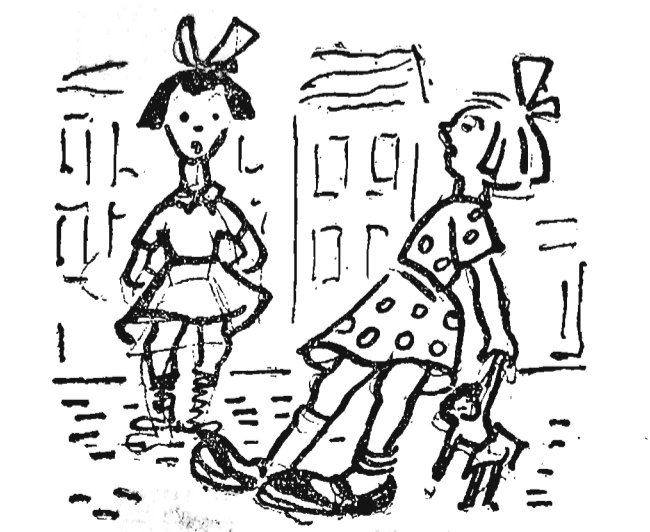
Na pewnego propagandystę

Wsluchany w styl twej propagandy
Doznają nieraz zawrotu głowy
Od nieustannej w nim kontrabandy
Słów abstrakcyjnych do polskiej mowy.

„SAMOKRYTYK“

Raz zbyt przebiegły samokrytyk,
Gdy krasomówstwa przekroczył ramy,
Zanim się spostrzegł, padł dobitny
Bronią... autoreklamy.

NAPRAWA



— Władziu, co tak przechylasz się do tyłu?
— Muszę. W punkcie usługowym przy ul. Lwowskiej naprawiają mi buciki i dali pod szpic dwa razy tyle skóry co potrzeba na obcas.

DWIE BOMBY

I
Jak dowiadujemy się z artykułu „Stan czujności w urzędach celnych w związku z bombami atomowymi” („New York Herald Tribune”), niech odtańdźcie trochę pożegnania się ze złudną nadzieją, że uda mu się w walce czy kuferku przeszmuglować do USA bombę atomową. Jak oświadczył bowiem p. Emerick, zastępca szefa urzędów celnych USA „dyrekcja urzędów celnych zrobiła specjalny wysiłek, by zapoznać celników z charakterystyką broni nieklasycznych (tzn. atomowych)”.

Kpinę czy szaleństwo? Zdaje się, że takie pytanie zadają sobie i w brytyjskiej Izbie Zgłowej, którą na zapytanie o powody inspekcji przeprowadzonej przez urzędników amerykańskich na statkach brytyjskich, przypływających z portów za „żelazną kurlyną”, o-

trzymała odpowiedź rzeczniczka Departamentu Stanu, że inspekcje te „wchodzą w ramy zarządzeń mających zapobiec przeszmuglowaniu bomb atomowych na terytorium USA”.

Prasa USA nie posiada się z zachwytem dla tej „czujności”. Ale nie posiadają jej o kompletny brak zdrowego rozsądku. W tym jest metoda. Metoda straszenia społeczeństwa amerykańskiego groźbą murze koma agresji, wywołanie nastroju nienawiści wobec innych narodów.

II
A teraz o innych „bombach”. Autor artykułu w „News” (jeden z tygodników amerykańskich dla tzw. wyższych sfer) rozpisuje się na temat innej bomby, mianowicie „bomby ekonomicznej”. W artykule pt. „Ekonomiczna bomba Rosji”, przestraszony dzien-

nikarz zastanawia się, co będzie, jeśli w Rosji trwać będzie nieustanny rozwój, a na Zachodzie zastój”.

Te same obawy żywi pracownik naukowy z uniwersytetu w Michigan George Peak, który stwierdza, że „znawcy spraw rosyjskich widzą największą groźbę dla Zachodu nie w dziedzinie wojskowej lub ideologicznej, lecz w dziedzinie ekonomicznej”. O „bombie” tej mówił na sesji Kongresu w swym nieopublikowanym w prasie referacie członek komisji ekonomicznej Kongresu, Grover Ansly, podkreślając, że wzrost stopy życiowej w ZSRR i krajach demokracji ludowej „odbije się na nastrojach” w krajach zachodnich.

Tym przewidywaniom człogodnego kongresmana trudno odmówić słuszności.

Janczar